Nr 232 Kraków, Środa dnia 9 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rusini po wyborach.

V.

Lwów d. 6 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Alarm p. Romańczuka, inaugurujący wśród rozbitych szeregów ruskich nową „politykę protestów", znalazł uzupełnienie w świeżo wydanej odezwie niezawisłego „komitetu wyborczego", który z natury rzeczy poczuwał się do obowiązku wytłómaczenia zwolennikom swoim powodów niedawnej jeszcze, a tak dotkliwej porażki. Odezwa, jakkolwiek przesycona żółcią, napisana jest; jednak w tonie daleko spokojniejszym, aniżeli namiętny manifest romańczukowski, którego kwintesencją jest „kryk" tak potężny, „aby go aż w Wiedniu usłyszano". Co więcej, odezwa komitetu niezawisłego zawiera coś jakby próbkę autoanalizy i rachunku sumienia narodowego, których śladu nawet nie było w dotychczasowych enunciacjach ruskich, szukających powodów klęski wszędzie, tylko nie w łonie własnego społeczeństwa. „Wybory do Sejmu skończone — są słowa odezwy. — Z 26 naszych kandydatów przeszło tylko 6, którzy mianowicie w przemyskiem i zbaraskiem stoczyć musieli ciężką walkę z przemagającym przeciwnikiem. W innych powiatach kandydaci nasi nie utrzymali się wobec wspólnego wysiłku rządu, Polaków i żydów, wspomaganych, niestety, gdzieniegdzie i przez ruskich odstępców. W niektórych jednak powiatach, zwłaszcza w kałuskim, żydaczowskim, tarnopolskim i stryjskim lud walczył do upadłego i ustąpił tylko przed bezprzykładną presją i nadużyciami". W tem miejscu pozwolimy sobie zauważyć, że autorowie odezwy, pp. Nahirny i Bełej, dopuścili się małej niedokładności, biorąc na swój rachunek sześć przeprowadzonych szczęśliwie kandydatur, gdyż *de facto* były to kandydatury kompromisowe, z wybitnem piętnem komitetu Barwińskiego, a kandydatura Ostapczuka w tarnopolskiem, którą odezwa bez żenady podciąga pod sztandar komitetu romańczukowskiego, nie była potwierdzoną przez żaden z komitetów ruskich, z tej prostej przyczyny, że wyłoniła się dopiero w przeddzień wyborów i wcale nie była brana w rachubę.

Po kilku oklepanych wyrazach podziękowania za zaufanie i karność wśród swoich zwolenników, przystępują autorowie odezwy do rozstrzygnięcia ciekawego problematu, o ile Rusini sami stali się przyczyną swojej klęski. „W wielu powiatach nie stawialiśmy wcale naszych kandydatów — powiadają ci panowie. Przyczyna tego leżała przeważnie w apatji naszej inteligencji i w nieporadności naszego ludu. Duchowieństwo nasze, jedyna wykształcona warstwa ruska po wsiach, niepamiętne na swój obywatelski obowiązek i faktyczny swój interes, w wielu powiatach opuściło zupełnie swoje owieczki i nie poszło za chwalebnym przykładem braci swoich w innych powiatach, którzy popracowawszy wprzód nad oświatą mas ludowych, stanęli teraz na ich czele. Temu też należy zawdzięczyć, że w niektórych powiatach, zwłaszcza w kossowskim i jaworowskim, nie było wcale kandydatów ruskich, ani nawet poważniejszej manifestacji. — A przecież żywy ruch naszego włościaństwa w wielu innych powiatach świadczy, że pragnie ono korzystać z praw konstytucyjnych, a przykład Przemyśla dowodzi, że i w najsłabszym powiecie, przy dobrej organizacji, sukces jest zupełnie możliwy. Dlatego mimo ostatniej porażki nietylko nie powinniśmy tracić ducha, ale z podwójną energją powinniśmy wziąć się do pracy na wszystkich polach, a z pewnością najbliższe wybory wypadną zupełnie inaczej".

Odezwa kończy się wezwaniem do protestów. „Ustępując, wołają pp. Nahirny i Bełej, wzywamy wszystkich wyborców i komitety powiatowe, ażeby wszędzie, gdzie przeciwny kandydat wyszedł przy pomocy nadużyć, dokonanych bądź w czasie prawyborów, bądź w czasie wyborów, wnosili protesty. Im więcej ich będzie, tem lepiej, a wszystkie powinny być wniesione do Sejmu przez Wydział krajowy jeszcze przed otwarciem sesji. Innego rodzaju protest powinien założyć cały naród ruski na wiecach okręgowych, we wszystkich główniejszych centrach kraju. Na wiecach tych należy wybrać deputację, któraby przed tronem sprawiedliwego monarchy złożyła skargę na pokrzywdzenie wiernego ruskiego narodu przy tegorocznych wyborach i prosiła o rozwiązanie Sejmu, wybranego nielegalnie i o przeprowadzenie nowych wyborów, w sposób odpowiadający pojęciom prawnym. Tak skorzystamy z naszych praw konstytucyjnych i spełnimy obywatelską powinność. Od ruskiego narodowego niezawisłego komitetu wyborczego. *Wasyl Nahirny*, prezes. *Iwan Bełej*, sekretarz." Komitet niezawisły po wydaniu tej odezwy, rozwiązał się i przelał swoje agendy na towarzystwo „Narodna Rada", którego prezesem jest p. Romańczuk.

Stronnictwo „niezależnych" wybory i „Nowa Reforma".

I.

Nie myślałem, że pisać jeszcze będę o minionych wyborach, o stronnictwie „niezależnych", które dopiero organizuje się w szerokich rozmiarach, a tem mniej już o *Nowej Reformie*, która gorączką trawiona, mimo doktorów dojść musi niedługo do agonji.

Ale — ponieważ *Nowa Reforma* poświęciła aż trzy wielkie, naczelne artykuły z tych sprawach, które dla czytelników *Głosu Narodu* są dobrze znane z dokładnych sprawozdań, a dla społeczeństwa ważne; ponieważ czy ze strachu, czy też ze znanej swej złej woli, rzuca się ta pani na nasze nowe „demokratyczne stronnictwo niezależnych", przekręca fakty, fałszywie przedstawia naszą rolę, przemówienia i zamiary; ponieważ by jeszcze trzeba zdjąć maskę, jaką się *Nowa Reforma* zasłania wobec swoich przyjaciół, których po upadku broni, a przed wyborami latami całemi utrącała i w końcu na targ kompromisowy puszcza, zwalając później winy na innych; ponieważ takie wyjaśnienie, to szkoła życia i nauka o różnych naszych stronnictwach i dziennikach, przeto zdaje mi się, że jak zawsze, w sprawie publicznej a słusznej i dobrej, raczy i teraz szanowna Redakcja *Głosu Narodu* tych kilka artykułów w łamach swojego dziennika umieścić.

Przeczytawszy owe trzy wielkie, naczelne artykuły *Nowej Reformy*, natury — broniącej się, chwalącej siebie, mydlącej innych, przekręcającej prawdę, a podane w sosie nerwowo-polemicznym, nie mogłem doprawdy w tem wszystkiem zorjentować się, a szło mi o to tem więcej, że ciągle tak stronnictwo jak i ja, będąc pod szanownem piórem autora, nie możemy pominąć odpowiedzi, nie jako obrony, ale jako wyjaśnienie dla szerokich kół obywatelskich. Chcąc więc z tego chaosu wybrnąć, zacząłem we wszystkich trzech artykułach ustępy należące treścią do siebie — jedne zakreślać ołówkiem zwyczajnym, drugie niebieskim, a znowu inne czerwonym. Pokazało się tyle różności i sprzeczności, że ołówków nie starczy i że tące rozrzucone zdania a logicznie do siebie należące, zrobiła się taka mapa, że z uśmiechem rzuciłem temi numerami, tylko nie zmiąłem i nie plunąłem, jak to uczynił z *Nową Reformą* nawet przed laty jeden z największych, dzisiejszych jej menerów. Czasami i *Nowa Reforma* powie coś rozumnego, n. p. że zjawienie się „komitetu niezawisłych (zwracam uwagę, że nazywa się komitetem niezależnych), było na bruku krakowskim zjawiskiem nowem i uwagi godnem".

Jeżeli tak — to przedewszystkiem należało z godnością to zjawisko obejrzeć, zbadać i poważnie, uczciwie traktować.

Wierzymy bardzo, że stronnictwo nasze dla *Nowej Reformy* nie ma racji bytu i że może być zastraszającem, ale nie będzie ono tem dla społeczeństwa, którego *Nowa Reforma* przestała być wyrazem.

Użyjmy wyrażeń *Nowej Reformy* przeglądając dalsze, ale jej „wytwory niedowarzonych polityków, lub ambitnych jednostek".

Tu nasuwa się uwaga, że niech tylko *N. Reforma* zwróci to zdanie do siebie, a dokona przynajmniej czegoś, bo wyruguje przysłowie, że najtrudniej poznać siebie samego.

Autor rzeczonych artykułów z całą naiwnością woła: gdzież wasz program? gdzie co nowego? gdzie wasi nowi ludzie? i t. d. Możnaby krótko odpowiedzieć, jak się zwykle odpowiada na pytanie i to niedorzeczne: gdzie?

Ale nie piszemy wcale dla p. autora z *Nowej Reformy*.

Otóż nam nie idzie o błahe, stereotypowe, banalne programy, któremi chwalić się a sobie i innym wytknąć je łatwo, a tem snadniej nie trzymać się ich i sprzeniewierzać się samemu sobie i tem biednemu społeczeństwu, które — nawet swoi zaczynają oszukiwać.

Można pytać się o zasady, o kierunek, o cel, ale nie o program, który stwarza i dopełnia lub zmienia każdy prawie dzień. Niech szanowny polityk pójdzie na jaki koncert i tam się zapyta o program, a i ten jeszcze co chwila może być zmieniony, albo o program wyścigów, ale nie nas, bo co w naszym programie leży, to mogłoby być dla szanownego autora i sprawozdawców o posiedzeniach naszych komitetów bardzo nieprzyjemnem. Co do „stronnictwa niezależnej demokracji", to niech się *Nowa Reforma* uspokoi, że my programów mamy dość i nawet pisane mieć będziemy, ale my nie mamy kuźni na ulicy św. Jana, skąd się dotąd zwykło programy społeczeństwu narzucać; nasz program tworzy sobie całe stronnictwo i samo obywatelstwo krakowskie. Takim tylko programem nasze stronnictwo kierować się będzie i będzie go poprawiało i zmieniało wedle potrzeby i własnego uznania, a jak na dziś przynajmniej już bez uprzejmego współudziału *Nowej Reformy*.

Stanisław Woyneko-Tomkiewicz.

OBAWY.

Gdzie się znajduje jenerał Duchesne? pytają w Paryżu i wyraźny niepokój maluje się na wszystkich obliczach. — „Co do mnie, jestem niespokojny", rzekł p. Le Myre de Villers, były przedstawiciel Francji przy rządzie Howasów, gdy w tych dniach żegnał pewnego sprawozdawcę dziennikarskiego, który przyszedł wyciągnąć go na słowo. W każdym razie, już to samo, że od naczelnego wodza nie ma tak długo żadnych wiadomości, musi w wysokim stopniu wszystkich niepokoić. W ostatnim swoim raporcie, przysłanym ministrowi wojny, doniósł jenerał Duchesne, że dnia 1-go b. m. stanie w Tananarivo. Dnia 19-go września sforsował on szczęśliwie przejście przez góry Ambohimena, a zaś dnia 23-go tegoż miesiąca przez góry Aukarara, które stanowiły ostatnią linję obronną nieprzyjaciela. Oporu jednak Howasi ni-

gdzie nie stawili. Od daty ostatniej wojska francuskie znajdowały się już na zdrowem płaskowzgórzu Imerina. Dnia 24 września chciał jenerał Duchesne ze swoim korpusem, liczącym nie więcej niż 4.000 ludzi wyruszyć do Balay, gdzie Howasi w sile mniej więcej 100.000 wojowników zajęli dobrze oszańcowane stanowisko. I od tej chwili nie ma już o Francuzach żadnej wiadomości. Niewiadomo wcale, czy jenerałowi powiodło się pobić Howasów i zająć Tananariwę. Milczenie usprawiedliwia tylko ta okoliczność, że ponieważ Francuzi nie zakładają tuż za sobą telegrafu, więc nim kurjer z depeszą przybędzie do Andriby, zawsze na to kilka dni potrzeba. W każdym razie to opóźnienie jest wielce niepokojącem. Należy wziąć także na uwagę tę okoliczność, że wojska jenerała Duchesne miały z sobą żywności ledwie na 20 dni, więc coby się z niemi stało, jeśliby n. p. Howasi swoją stolicę w ich obliczu spalili. Wtedy łatwo mogłaby ich spotkać taka sama katastrofa, jak ongi Napoleona I-go po spaleniu Moskwy. Gabinet Ribota jest w trwodze śmiertelnej gdyż teraz, pierwsze niepowodzenie na Madagaskarze musiałoby go obalić.

Serce Kościuszki.

Członkowie Rady zawiadowczej Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu, otrzymali następujący okólnik:

„Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswylu.

Do członków Rady muzealnej.

Szanowni i kochani koledzy!

W dopełnieniu okólnika z dnia 4 b. m. co do postanowionego przez familję Morosinich oddania nam serca Kościuszki, pospieszamy zawiadomić was, że delegowany nasz kolega hrabia Szczawiński-Brochocki, wyjeżdża w pierwszych dniach października do Medjolanu i do Vezji, w celu odebrania tej drogiej nam relikwji i złożenia jej w kaplicze zamku, mieszczącego nasze Muzeum.

Ceremonja w Vezji, która z powodu restauracji kaplicy, zawierającej serce Kościuszki, samej willi Morosinich i nieobecności w niej familji nie mogła mieć miejsca w roku zeszłym, ma teraz się odbyć jak najciszej z powodu podeszłego wieku i złego stanu zdrowia ofiarodawczyni. Notarjusz z Lugano spisze akt odpowiedni, który zostanie podpisany przez hrabianki Annę i Karolinę Morosini i hrabinę Józefinę Negroni Prati Morosini, chrzestniczki Kościuszki; margrabina Krystyna Stampa Soncino z powodu choroby do Vezji dla podpisania aktu przyjechać nie może i będzie w nim przez pozostałe trzy siostry reprezentowaną. Świadkami aktu tego będzie kilku przyjaciół familji z Medjolanu — w liczbie ich słynny kompozytor i poeta hrabia Dandolo — i ciż wraz z hr. Giannantonio Negroni Prati Morosini i hr. Alfonsem Casati synem i zięciem hrabiny Józefiny, mają towarzyszyć koledze naszemu w podróży do Rapperswylu.

Familja Morosinich, przekonana o naszej czci głębokiej dla Kościuszki, zbierze się w Rapperswylu, gdzie przybędzie nietylko kilku członków Rady naszej z emigracji, ale też i z Polski samej, aby obecnością swoją nadać jak największe znaczenie złożeniu w zamku rapperswylskim serca nieśmiertelnego bohatera naszego, które po 80-ciu prawie latach powraca do narodu swego, którego Muzeum nasze jest własnością. Upraszamy was zatem, kochani koledzy, aby — kto może podążyć na to zebranie, które będzie miało miejsce około 12 października — zawiadomił o tem dyrektora Muzeum, a ten telegraficznie da znać o dokładnej dacie przewiezienia serca do Rapperswylu.

Przypominamy, iż przed rokiem jeszcze było postanowionem, że z dniem oddania nam serca Kościuszki zostają członkami honorowymi Muzeum trzy siostry hrabianki Anny Morosini, która już przed dwoma laty nim została, jako też kompozytorowie włoscy: Józef Verdi, senator i Henryk Boito; ci ostatni wpłynęli przyjaźnie na familję Morosinich, że czyniąc zadosyć naleganiom kolegi naszego hr. Szczawińskiego-Brochockiego, zgodziła się jeszcze w maju roku zeszłego na natychmiastowe oddanie nam serca Kościuszki, zamiast — jak uprzednio oświadczonem było koledze naszemu — że wejdziemy w to posiadanie dopiero po śmierci czterech sióstr Morosini.

Z szacunkiem i przyjaźnią

w imieniu delegacji muzealnej

J. Gałęzowski,

dyrektor Muzeum".

Z KRAJU.

Lwów, d. 6 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wywiązując się z danego dawniej przyrzeczenia, posyłam dziś dalszą relację z kursu ogrodniczo-pszczelniczego:

Dnia 24 września b. r. został ten kurs ukończony. Do egzaminu zasiadło 23 kandydatów, a mianowicie 12 nauczycieli ludowych, z nich jedna nauczycielka, dwóch urzędników szpitala krajowego ze Lwowa, jeden akademik Uniwersytetu lwowskiego z Litwy i 8-miu włościan.

Komisję egzaminacyjną stanowili Wpp. Tyniecki Władysław jako przewodniczący, dr Ciesielski Teofil, Lachowski Stanisław, sekretarz centralnego Zarządu głównego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, Schoemeth, asystent dra Ciesielskiego i Skrochowski Feliks, sekretarz galic. Towarzystwa gospodarskiego. Egzamin trwał od 8-mej rano do 1-ej po południu. Celem jego było przekonanie się, o ile frekwentanci przyswoili sobie podawane im wiadomości teoretyczne i praktyczne z dziedziny ogrodnictwa, pszczelnictwa i przerabiania owoców.

Przewodniczący, p. Tyniecki, zamykając kurs, wyraził zupełne zadowolenie i uznanie dla słuchaczów, którzy z wielkiem zainteresowaniem i zamiłowaniem najregularniej na kurs uczęszczali, czego dowodem były trafne odpowiedzi z należytem zrozumieniem przedmiotów wykładanych. W końcu nadmienił, że galicyjskie Towarzystwo gospodarskie czynić będzie starania, aby podobne kursa u nas co roku się odbywały, jak to dzieje się nawet w tych krajach, gdzie ogrodnictwo i sadownictwo kwitną wysoko. Wreszcie zachęcał gorąco już to w swoich wykładach, jakoteż i przy zakończeniu kursu, szczególnie nauczycieli, by starali się usilnie szczepić zamiłowanie w młodzieży szkolnej do pielęgnowania w ogóle drzew, a w szczególności uszlachetnienia drzew owocowych, a wtedy zdziczenie obyczajów między ludem ustąpić musi.

Na końcu p. Rychter Juljan, nauczyciel z Maliczkowic, w imieniu słuchaczów złożył podziękowanie galic. Towarzystwu gospodarskiemu za urządzenie kursu i udzielenie zapomóg, a w szczególności Wpp. Tynieckiemu i drowi Ciesielskiemu za bardzo zajmujące i na gruntownej wiedzy oparte wykłady, które wynosząc z kursu, będą dla nich podstawą do nabywania dalszych wiadomości i zastosowania ich w praktyce w ogrodach szkolnych. Wreszcie na cześć tych profesorów wzniesiono trzechkrotny okrzyk: „Niech żyją!"

Dr Ciesielski przy pożegnaniu raczył słuchaczów swojemi napojami, miodem i winem, a na pamiątkę obdarzył każdego dziełkiem o suszeniu owoców i warzyw Bogumiła Lubicza, które zostało nagrodzone przez Akademję Umiejętności w Krakowie, a wydane nakładem redakcji *Bartnika postępowego*.

Uzupełniając poprzednią korespondencję, dodaję jeszcze, że lekcje praktyczne w dalszym ciągu z sadownictwa i ogrodnictwa odbywały się w ogrodzie p. Jana Klimowicza przy ul. Gosiewskiego l. 1, obok klasztoru PP. Sakramentanek i w ogrodzie p. Kazimierza Piątkowskiego przy ul. Krzyżowej l. 16, w pierwszym pod przewodnictwem p. Tynieckiego, w drugim pod kierownictwem p. Błażka, inspektora ogrodu botanicznego. Obaj właściciele wspomnianych ogrodów z wielką uprzejmością słuchaczów oprowadzali po wszystkich działach i sami z całą życzliwością objaśniali czynności ogrodnicze i dawali cenne wskazówki, oparte na długoletniem doświadczeniu, tak co do rozmnażania, jakoteż wzrostu i urodzajności drzew owocowych, krzewów, jarzyn i kwiatów, opierając swoje wywody na żywych okazach.

Zwiedzono wreszcie szkółkę drzewek owocowych na Snopkowie Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego i miodosytnię miejską pod przewodnictwem p. dra Ciesielskiego.

Upoważniony przez kolegów składam na tem miejscu staropolskie „Bóg zapłać" wszystkim, którzy w czemkolwiek przyczynili się do odbycia kursu.

Jeden ze słuchaczów.

Ustrzyki d. 5 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 3 b. m. wybuchł u nas ogień w jednym żydowskim domu, który pochłonął dziewięć innych, pozostawiając 34 rodzin żydowskich a 2 katolickie, bez dachu. Gdyby nie zmiana kierunku wiatru, byłoby nasze miasteczko całkowicie zgorzało. Przyczyna tego pożaru dotychczas niewiadoma, lecz według przypuszczań, powstał ogień przez nieostrożność żydówki.

Nieraz dochodzą wieści o nieporządkach i braku przyrządów ogniowych, co się również u nas pokazało. Nie było żadnych drabin, ani haków, gmina sama przybyła na pomoc z sikawką popsutą, nie mając innych przyrządów, aż dopiero wypożyczyła z łaźni żydowskiej konewki i wanny, aby w nich wodę wozić. Brak wody okazał się również i gdyby nie pole, które przegradzało i nie pomoc rąk ludzkich, byłby się ogień dalej rozszerzał.

Z domów spalonych był tylko jeden ubezpieczony w Towarz ubez. w Krakowie, inne zaś nieubezpieczone. Pomoc dla rodzin katolickich jest potrzebna, gdyż nic ocalono im żadnych rzeczy i nie zaopiekowano się niemi tak, jak rodzinami żydowskiemi. Dowiaduję się jakim sposobem niesiono pomoc rodzinom żydowskim. Oto tutejszy rabin zwołał wszystkich do bóżnicy i tylko ten żyd był wpuszczony, który złożył dar na pogorzelców.

Wiele zawdzięczamy pomocy, udzielonej przez tutejszą stację kolejową, z tartaku parowego p. G. Straetza i działalności żandarmerji. Co do straży ochotniczej ta nie mogła skutecznej pomocy udzielić ponieważ wprawdzie ma ubrania, ale przyborów bardzo mało.

Że taki u nas porządek, zawdzięczamy to burmistrzowi, p. Jojnie Scheinbachowi, i dziwne to zjawisko, że władze wyższe jakoś o nas zapominają, a przez to jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwa. Gdy wniesie katolik rekurs do Zwierzchności gminnej przeciwko budowie domu żydowskiego, dom ten stawia strona dalej, ponieważ p. burmistrz pozwolił. Co na to powiedzą wyższe władze z góry wiemy. Zwierzchność gminna wysyłe raport dla żyda korzystny, więc też żyd w nowym budynku niewątpliwie zamieszka. Najlepszy dowód jaki mamy porządek, okazał się przy ogniu. Oby choć po tem nieszczęściu zmieniły się stosunki w naszem miasteczku!

Trojan.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 7 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarz Franciszek Józef udał się do St. Pölten, gdzie zabawił kilka godzin. Jak się łatwo domyśleć, miasto na przyjęcie ukochanego monarchy było świetnie udekorowane i gdziekolwiek się ukazał, wznoszono gromkie okrzyki na jego cześć. Cesarz zwidził wszystkie zakłady naukowe i filantropijne. W szpitalu rozmawiał prawie z każdym chorym. Gdy się dowiedział, że dzięki najnowszym wynalazkom w dziedzinie szczepienia dyfterji, śmiertelność z 97% spadła na 10%, dyrektorowi i lekarzom serdecznie powinszował. Zrobił także przegląd półbataljonu uczniów z gimnazjum wojskowego. Dzieci maszerowały, jak wyćwiczeni żołnierze i defilada odbyła się bez zarzutu. Cesarz ciągle powtarzał: „Brawo! wybornie! Uczcie się pilnie, a będziecie dzielnymi oficerami!" Ich komendantowi kapitanowi v. Zimburg wyraził najwyższe zadowolenie. Minjaturowym żołnierzom, szafnął 400 zlr. na ucztę. Przy wyjeździe rzekł do burmistrza, iż jest bardzo zadowolony z przybycia do St. Pölten i cieszy go wielce, jeżeli widzi jakie miasto w stanie kwitnącem a co właśnie może powiedzieć o St. Pölten.

W jednej z poprzednich korespondencyj pisałem o pojawieniu się poziomek na targach wiedeńskich. Wczoraj widziałem fijołki zebrane w tutejszych ogrodach. Za mały bukiecik zaceniono mi koronę, ale w każdym razie są to autentyczne kwiatki wiosenne, które po raz drugi zakwitły w październiku.

Nowa Rada miejska, zbierze się po raz pierwszy na posiedzenie w dniu 23 lub 24 października. Kto zostanie wybrany burmistrzem, wszyscy już dobrze wiedzą, i chociażby nawet 46 żydków usunęło się od głosowania, to 92 głosy antysemickie wystarczą aż nadto, aby dr Lueger zasiadł na krześle prezydjalnem. Dzienniki liberalne radzą swojej partji, aby się nie usuwała od walki, bo chociaż będzie pobitą, wykaże zawsze dowód swojej żywotności. Dają za przykład dra Luegera. Stronnictwo jego liczyło tylko 45 radnych, a jednakowoż często liberalistom zgotowało wielkie kłopoty i większość musiała się z nim liczyć. Z potem czasu wzrosło do 65 głosów i prasa judofilska pociesza się tem i wyraża nadzieję, że postępowcy mogą także wzrość w liczbę. Na tym jednak punkcie myli się bardzo, bo kto raz został antysemitą, ten z pewnością nie zdezertuje

z pod sztandaru. Takiego wypadku jeszcze nie było i nie będzie.

Słynny „Tokio“, zwycięzca wiedeńskiego Derby, w tych dniach opuszcza swoją ojczyznę i jedzie po laury aż za morza. W drugiej połowie miesiąca weźmie on udział w wyścigach angielskich o nagrodę 10.000 funtów szterlingów, do którego staje zawsze u startu od 20—30 najlepszych angielskich wyścigowców. Fenomenalnemu temu koniowi przepowiadają pewne zwycięstwo, zwłaszcza, że dosiędzie go dżokej Bulford, sława i honor turfu austrjackiego. Współwłaściciel konia p. Wahrmann, przebywa już od tygodnia w Anglji, celem uregulowania wszelkich kwestyj odnoszących się do wyścigu.

Wszystko idzie w górę, nawet ceny parasoli i parasolek. Fabrykanci tych niezbędnych przedmiotów, uchwalili na walnem zebraniu podnieść ceny swoich wyrobów o 10%. Uchwałę motywowali tem, że muszą podnieść płacę robotników. Jeżeli pójdzie tak dalej, to wkrótce wszystkie potrzeby do życia i ubrania, będą tylko dostępne dla ludzi zamożnych. Zachodzi pytanie, co wtedy będą robili urzędnicy niższych klas i cała przeciętna ludność, której dochody nie przenoszą tysiąca złr. Kwestja to arcyważna, której rozstrzygnięcie pozostawiam wielkim ekonomistom i filantropom, myślącym o uszczęśliwieniu ludzkości.

Wczoraj, młoda i elegancka dama, ubrana w żałobę, przyszła nad Dunaj i objawiła chęć odbycia przejażdżki po rzece. Przewoźnik zgodził się, lecz gdy wypłynęli na środek Dunaju, kobieta nagle rzuciła się do wody. Przewoźnik zdołał ją pochwycić i odwiózł napowrót do brzegu. Tam chciała jeszcze raz wskoczyć w nurty, lecz ją powstrzymano. Nadbiegła policja i zabrała ją do komisarjatu policyjnego przy Landstrasse. Tu zeznała, że jest żoną kapitana, stojącego garnizonem na prowincji. Kłopoty domowe przymusiły ją do tego rozpaczliwego kroku i tylko w celu pozbawienia się życia, przyjechała do Wiednia. Matka jej, wdowa po pułkowniku, mieszka tutaj i desperatkę odwieziono do niej. Przyrzekła, że więcej nie targnie się na swoje życie, ale że manja samobójcza jest stanem chorobliwym, więc kto wie, czy dotrzyma obietnicy. *Swój.*

ANIELA.

(Ciąg dalszy).

Czas był okropny, ale Aniela, nie lękająca się niczego, silna, mająca doskonały wzrok, postępowała szybko, pomimo szalonego wiatru, i wkrótce stanęła na wybrzeżu, gdzie zgromadził się tłum ludzi, przypatrujący się przepysznemu widokowi, jaki przedstawiała burza, szalejąca w całej sile.

Co za noc!... Niebo czarne... fale morskie rozbijają się o spiętrzone skały, błyskawice połyskują, jak jasne węże w ciemności; grzmot się rozlega, a olbrzymie fale huczą, toczą się nieustannie!.. Iście nędzny jest człowiek, wśród tego rozpasania wzburzonych żywiołów!...

Aniela zadrżała po raz pierwszy w życiu.... Takby była chciała widzieć męża przy sobie... Ale napróżno go tam szukała.

— Po co ja tutaj szukam Klemensa, kiedy on się o mnie nie troszczy? — rzekła sama do siebie. I skierowała się ku domowi.

Uszła zaledwie kilka kroków, gdy czyjeś głosy zwróciły jej uwagę. Parę słów jakichś doleciało jej uszu i zatrzymało ją. Co też tam oni mówili?.., Cóż znowu?... To bajki...

„Jakiś podróżny, który stanął w oberży wioskowej, chciał wysłać gońca z telegramem do Saint-Dizier, kiedy wybuchła burza. Goniec nie chciał wyruszyć.

— Niepodobna odważyć się w taki czas — rzekł stanowczo.

Podróżny daremnie prosił i błagał, i obiecywał grubą nagrodę. Mówił, że ma pilny i ważny interes — że tu chodzi o życie...

— I mnie także chodzi o życie — odparł posłanie.

Wówczas nieznajomy zszedł na wybrzeże, pomiędzy tłum i zapytał, ktoby się podjął wypełnić jego polecenie za grubą sumę.

— Ileż pan dasz? — zapytał ktoś z tłumu. To był Jan... wiecie wy — dodał opowiadający.

— Nie, to nie był Jan, to był Mateusz —odparł ktoś drugi.

— Ileż chcesz?

— Pięćset franków.

Nieznajomy odmówił zrazu, potem zgodził się na tę sumę, a posłaniec dobiwszy targu, ruszył w drogę.

— Biedny Klemens! nie dojdzie do Saint-Dizier, nie odda telegramu i nie wróci nigdy do Mauneville — ozwał się ktoś trzeci, gdyż wy się mylicie wszyscy, to był Klemens, nie Mateusz.

— Nigdy!... nigdy!... — zawołała Aniela, rwąc włosy z rozpaczą. — Nigdy!... nigdy!...

I padła bez przytomności na żwir, zaścielający wybrzeże.

Przeczucie to, niestety. miało się ziścić, a Klemens napróżno naraził życie, aby zdobyć pieniądze, któremi chciał okupić winę swoją. Co się stało tej straszliwej nocy, nikt dobrze nie wie... Są tylko domysły...

Skoro o świcie Aniela znalazła swego nieszczęśliwego męża w rozpadlinie skały, w którą go wicher gwałtowny zagnał, był on już umierającym...

— Nie ruszaj mnie! — wyszepnął—idź po księdza proboszcza.

— On tu jest — odparła.

Proboszcz stał za nią w istocie.

Skoro się tylko burza uciszyła, wnet mieszkańcy wioski, z wójtem i proboszczem na czele, pośpieszyli się na odszukanie Klemensa.

— Oto jestem mój biedny chłopcze! — rzekł zbliżając się do umierającego.

Klemens wówczas wydał głuchy jęk i spojrzał na żonę, jak gdyby chciał przez to powiedzieć:

— Opowiedz mu wszystko.

— Oddalcie się wszyscy!... wszyscy!... —wrzasnęła Aniela dzikim głosem, wznosząc przytem rękę w nakazujący sposób do góry — a wy, księże proboszczu — dodała zcicha — przybliżcie się tu i słuchajcie. Wyspowiadam się za Klemensa.

Scena, która nastąpiła, była istotnie uroczystą i wspaniałą.

Ranek był cichy. Na jasnem niebie nie było już ani śladu burzy. Przyroda zdawała się budzić z uśpienia, pogodna i przeczysta, jakby po najspokojniejszym śnie.

Umierający człowiek rzucał ostatnie spojrzenia na ten świat, który miał opuścić tak wcześnie; obok niego zginała kolana kobieta winowajczyni, która, nachyliwszy się ku siwowłosemu kapłanowi, wyznawała winę, pozbawiającą jedno z nich życia, a drugie spokoju sumienia.

— On popełnił ten grzech... ale ja sama tylko jestem winną, rzekła Aniela, gdy już wypowiedziała wszystko... A teraz, mój kochany Klemensie, słuchaj mnie... Ty mnie znasz i wiesz dobrze, że umiem dotrzymać tego, co przyrzekam. Możesz umierać spokojnie... pieniądze te zostaną oddane... Przysięgam ci to! — dodała z wyrazem niewypowiedzianej stanowczości i energji — i nikt nie będzie wiedział o niczem. Tak, chociażbym padła ze znużenia, pracować będę dniem i nocą, aż dopóki nie uiszczę się z długu, i nikt, oprócz księdza proboszcza, wiedzieć o tem nie będzie. O!... mój ty jedyny przyjacielu!... ty się ucieszysz, nieprawdaż, skoro się połączysz ze mną na tamtym świecie?... To też, z pomocą Bożą, tak będę postępowała tu na ziemi, żebym się stała godną szczęścia wiecznego razem z tobą...

I z rozpromienioną twarzą, z oczyma roziskrzonemi, przywołała niebo za świadka swej przysięgi.

Cień uśmiechu przemknął po sinem obliczu umierającego.

Stary proboszcz płakał.

— Dość już, moje dziecko, dość już — rzekł wreszcie, dając jej znak, aby odeszła. — Zostaw mnie teraz z twoim mężem.

Aniela oddaliła się nieco i uklękła na żwirze wybrzeżnym utkwiwszy wzrok w obliczu Klemensa.

Proboszcz pochylił się nad nim.

— Żałujesz? nieprawdaż... To dobrze biedny mój chłopcze... biedny chłopcze... No, to nie rozpaczaj; myśl o Panu Jezusie ukrzyżowanym, przypomnij sobie żałującego łotra, którego wszystkie zbrodnie zostały odkupione jedną chwilą skruchy, i ufaj miłosierdziu Bożemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkurs. Celem obsadzenia dwóch posad leśniczych w obrębie dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie z roczną płacą 400 złr. wraz z 25% dodatkiem aktywalnym, tudzież systemizowanym poborem drzewa deputatowego i ewentualnie wolnem pomieszkaniem, rozpisuje się konkurs.

Podania wnieść należy w drodze przepisanej do dnia 1 listopada 1895 do prezydjum dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

(*Gazeta lwowska* nr 226)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

15 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— A kiedym od p. Chorążyca usłyszał — mówi Chaskiel — że mu podróż przypada do smaku, zaraz mi przyszedł na myśl i teres, o którym powziąłem wiadomość przed kilku dniami jeszcze. Jest tu jeden bardzo bogaty Mołdawianin, Talpa, handlujący wołami i końmi. Stado jego i trzody rozsiane są po całej Wołoszczyźnie; najpiękniejsze pastwiska powydzierżawiał od bojarów tutejszych; w największych miastach ma domy swoje. Można powiedzieć, że nie mieszka on nigdzie, przenosząc się nieustannie z miejsca na miejsce, a większą połowę roku spędzając pod namiotem w stepie, pośród stad swoich. Ja go poznałem przed kilkunastu laty na Węgrzech i miewaliśmy ze sobą różne interesa. Zawsze był ze mną rzetelnym. chociaż nie powiem, ażeby odznaczał się wielką szczerością. Przebiegły jest i chciwy cokolwiek, ale to już taka natura ludzi tutejszych... Z nimi potrzeba mieć się na ostrożności, jak z żydami naszymi. Człowiek to już niemłody i niedawno stracił żonę o wiele młodszą od siebie, która mu zostawiła czteroletnią córeczkę. Od tego czasu ociężał znacznie i kiedym go spotkał przed kilku dniami tutaj, w Chocimiu, powiedział mi, że chciałby znaleźć pomocnika młodego i poczciwego, któryby mógł stowarzyszyć się z nim w interesach i większą część pracy wziąć na siebie, a mianowicie takiej, która wymaga ustawicznych wycieczek. Przyszło mi tedy na myśl, czy pan Chorążyc nie zechce zostać takim wspólnikiem i pomocnikiem Talpy.., Przecież i u nas najwięksi panowie handlują bydłem i końmi..... Otóż dzisiaj byłem u niego i kiedym mu przedłożył swój projekt, uważałem, że bardzo mu przypadł do smaku. Najwięcej kusi go to, że będzie miał do czynienia nie byle z kim, ale z prawym szlacicem polskim, który już od urodzenia znać się musi na koniach i będzie mu w wyborze ich bardzo użytecznym. Za warunek tylko postawił, ażeby pan zespolił się z nim w interesie wniesieniem trzech tysięcy dukatów na spekulacje przyszłe. No! takiego żądania za złe mu brać nie można, tem bardziej, że spółka podobna obiecuje panu wielkie korzyści. I cóż pan Chorążyc powie na to?

— Ależ ja nie mam tyle pieniędzy... Z zasiłku, który otrzymałem od ojca przed wyjazdem, pozostało mi około ośmiuset dukatów zaledwie.

— To nic nie znaczy — odparł Chaskiel — ja mogę zapłacić Talpie. Mam od pana Chorążego upoważnienie odpowiednie, a kilka słów, napisanych pańską ręką, będzie dla mnie dowodem, całkiem dostatecznym.

— A! jeżeli tak...

— Ależ tak, nie inaczej... Nie mamy potrzeby tracić czasu... możemy pójść do Talpy dziś jeszcze. On tu ma także swój dom, ale bywa w nim raz, albo dwa razy do roku, a mówił mi właśnie, że za parę dni koniecznie wyjechać musi.

— A więc chodźmy... ja gotów jestem — rzekł Chorążyc, powstając z sofy.

W ogromnej kamienicy Talpy, Chaskiel musiał posiadać jakąś nić Arjadny, ażeby dotrzeć do legowiska Mołdawianina.

— Pan w domu? — zapytał posługacza, drzemiącego w brudnym przedpokoju.

— Jest — odpowiedział sennem mruknięciem.

W tej chwili z po za bocznych drzwi dało się słyszeć inne mruknięcie, które Chaskielowi wydało się wskazówką stanowczą. Otworzył je bez pośrednictwa sługi.

W niewielkim, obitym makatami pokoju, na miękiej, jedwabnej sofie, siedział w pół leżącej postawie otyły, podeszłego wieku mężczyzna. Twarz jego, pozbawiona zarostu, nosiła ślady nieposolitej piękności.

Wynurzył się na chwilę z głębi sofy i uprzejmem skinieniem ręki wskazał przybyłym

miejsce do zajęcia. Jednocześnie prawie zjawili się dwaj posługacze... jeden z kawą, drugi z bakaljami i cybuchami.

Zaczęła się rozmowa pomiędzy gospodarzem a gośćmi. Prawdziwa wieża Babel, mięszanina wyrazów ukraińskich, wołoskich, polskich, a nawet żydowskich. Chorążyc mówił niewiele, wyręczał go Chaskiel.

Następnie na rozkaz Talpy jeden ze sług sprowadził pisarza i trzech świadków. Mniej, niż w godzinie, spisano akt umowy, wyliczono pieniądze i rzecz była skończona. Wszystko odbywało się z nadzwyczajnym pośpiechem i oznakami wielkiego uszanowania ze strony przywołanych względem gospodarza.

Po wyjściu obcych, którzy hojnie wynagrodzeni, z praw gościnności korzystać się nie ważyli, przyniesiono rozmaite słodycze, wino, sorbety i inne łakocie wschodnie, a najwyszukańsze z nich wniosła kobieta lat dwudziestu kilku, w wytwornym stroju niewiast tureckich, lecz bez zasłony, która nie byłaby zbyteczną, ze względu na niebezpieczny powab jej rysów i jeszcze niebezpieczniejszy blask oczu. W ślad za nią wbiegło pięcioletnie dziewczątko niezrównanej piękności, coś napowietrznego, ziemskiego i niebiańskiego zarazem... istny płód rozgorączkowanej wyobraźni wschodniej, huryska w zdrobniałych kształtach.

Chorążyc wpatrywał się w czarującą istotkę tę z zachwyceniem, które nie uszło uwagi kupca. Uśmiech zadowolenia rozjaśnił twarz jego i kiedy dziecko podbiegło ku niemu i główkę swoję, opierścienioną czarnemi, jak heban włosami, oparło mu na kolanach, zaczął ją głaskać ją czule, przemawiając pieszczotliwym, niemal niewieścim głosem.

— *Bambinella mia... carina...*

— *Signor parla italiano?* — zapytał Chorążyc, któremu włoski język nie był obcym, dzięki lekcjom, pobieranym jeszcze w dzieciństwie od jednego ze światłych Bazyljanów humańskich.

— *Si signore* — odpowiedział Talpa i odtąd mówił po włosku z młodzieńcem, wielce uradowany z tego, że będzie mógł porozumieć się bezpośrednio ze swym wspólnikiem.

— Przed laty — ciągnął leniwie Mołdawianin — bywałem często w Trjeście, a żona moja była Wenecjanką. Biedaczka nie znała innego języka, oprócz rodowitego tak, że ja przy niej musiałem przerabiać się na Włocha. Kiedy mię odumarła, po trzech latach pożycia, ta oto poverina również nie umiała szczebiotać inaczej, niż po włosku, a takie to samowładne, że nawet piastunkę swoją, szczerą Rumunkę, zmusza rozmawiać ze sobą gwarą wenecką... o ojcu nie ma już co i mówić. Cóż robić!... potrzeba dogadzać małej despotce.

Tymczasem maleństwo rozumiejąc, że o niem mowa, wpatrywała się pilnie w gościa płomiennemi oczętami swojemi. Widocznie wynik tej obserwacji był dla młodzieńca przychylnym, gdyż nagle dziewczynina opuściła swe miejsce u nóg ojcowskich, frunąwszy, jak ptaszek, oparła drobne swe rączki na Chorążyca ramieniu.

— Jak ci na imię carino? — zapytał, głaszcząc zlekka aksamitny policzek.

— Angela, Angiolma — odpowiedziała śmiało, patrząc mu w oczy. — A tobie?

— Antonio.

— Antonio?... ładne imię... mama często je wspominała... A czy ty będziesz mnie kochał?

— Z pewnością będę... a ty mnie?

— Ja cię już kocham i teraz... o! bardzo, bardzo kocham!

W słowach tych brzmiała dziwna jakaś, przedwczesnie namiętna nuta.

Chorążyc nie mógł powstrzymać się od ucałowania wiśniowych usteczek dziecka, które mu odpowiedziało pocałunkiem, przynajmniej o dziesięć lat nad wiek swój starszym.

Niebawem zawiązała się pomiędzy niemi rozmowa całkiem swobodna, przerzucająca się z jednego przedmiotu na drugi, a w której ognista wyobraźnia dziecka co chwila potrącała o rzeczy, przekraczające zakres wiadomości jego i doświadczenia.

— Ty będziesz mężem moim... wszak prawda? — zapytywała.

— Później, kiedy podrośniesz trochę — śmiejąc się, odpowiadał młodzieniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 9 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę św. Djonizego Areop. biskupa męczennika, jutro św. Franciszka Borgjasza wyznawcy, pojutrze Placydy i Filomelli panien.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Wyrok.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd powiatowy miejsko-delegowany dla spraw karnych w Krakowie na podstawie wniesionego oskarżenia przez Efraima Korngolda, jako oskarżyciela prywatnego przeciw Józefowi Rogoszowi o przekroczenie z §. 21 i 22 ust. pras. po rozprawie jawnej odbytej w dniu 10 września 1995, w obecności dra Rudolfa Frühlinga, jako pełnomocnika oskarżyciela prywatnego, oraz w nieobecności oskarżonego Józefa Rogosza, na wniosek oskarżyciela prywatnego o zastosowanie ustawy, wydał w myśl §. 459 p. k. w zaoczności następujący:

Wyrok:

Józef Rogosz z Krakowa, odpowiedzialny redaktor czasopisma *Głos Narodu*, winien jest:

a) że otrzymawszy dnia 20 lipca 1895 od oskarżyciela Efraima Korngolda sprostowanie artykułu, zamieszczonego w nrze 160 w „Kronice“ *Głosu Narodu*, pod tytułem „Zemsta semity“. Sprostowania tego w najbliższym numerze czasopisma *Głos Narodu* nie zamieścił, co stanowi przekroczenie z §. 21 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 r. Nr. 6 D. p. p.

b) że zamieściwszy to sprostowanie dopiero w numerze 168 *Głosu Narodu* z dnia 25 lipca 1895, poczynił w takowem dodatki i uwagi, oraz wykrzykniki, które w samem sprostowaniu przez oskarżyciela Efraima Korngolda mu nadesłanem się nie znajdowały, co stanowi przekroczenie z §. 22 ust. pras. z dnia 17 grudnia 1862 L. 6 D. p. p. i za dopuszczenie się tych przekroczeń zostaje po myśli §§. 21 i 22 ust. pras. przy zastosowaniu §. 266 k. k. zasądzonym na grzywnę 5 złr. w. a., ewentualnie na karę aresztu przez 24 godzin na przypadek niemożności ściągnięcia tej grzywny, oraz na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Równocześnie po myśli §§. 20 i 21 ust. pras. orzeka się, że oskarżony Józef Rogosz winien ponownie w najbliższym numerze *Głosu Narodu* po otrzymaniu wyroku w sposób z ustawą zgodny zamieścić sprostowanie przez oskarżyciela Efraima Korngolda mu nadesłane, oraz, że aż do czasu zamieszczenia tego sprostowania wydawnictwo *Głosu Narodu* zostaje wstrzymanem, wreszcie, że wyrok ten ma być na koszt skazanego w *Głosie Narodu* ogłoszonym, a skazany Józef Rogosz, obowiązany jest oskarżycielowi prywatnemu Efraimowi Korngoldowi koszta karne w kwocie 6 złr. w. a. pod rygorem egzekucji wynagrodzić.

Powody.

Przedmiotowa istota przekroczeń z §§. 21 i 22 ust. pras. oskarżonemu zarzuconych, stwierdzoną została zeznaniami oskarżyciela prywatnego przy przedłożeniu odnośnych numerów czasopisma *Głosu Narodu*, z których to zeznań wynika, że na skutek artykułu „Zemsta semity“, zamieszczonego w nrze *Głosu Narodu*, otrzymał oskarżony, jako odpowiedzialny redaktor tego czasopisma od Efraima Korngolda jeszcze w dniu 20 lipca 1985 sprostowanie, które w najbliższym numerze *Głosu Narodu* zamieszczonem być było powinno, a które wbrew ustawie zamieszczone zostało dopiero w nrze 168 z dnia 25 lipca 1895 i to z uwagami i dodatkami, które w sprostowaniu oskarżyciela pryw. się nie znajdowały, a na podstawie tych zeznań poparty przedłożonemi egzemplarzami czasopisma *Głosu Narodu*, gdy oskarżony się nie stawił, osiągnął c. k. Sąd przekonanie o jego winie.

Przy wymiarze kary przyjęto jako okoliczności obciążające, że oskarżony dopuścił się dwóch przekroczeń, a natomiast uwzględniono jako winę łagodzące, że oskarżony dotąd nie był karany i posiada familję, na którą utrzymanie pracować musi, a przeto zastosowano przepisy §§ 266 i i 267 kk. i orzeczono grzywnę pieniężną w kwocie 5 złr., ewentualnie karę 24-godzinnego aresztu, jako odpowiednią przewinieniu.

Orzeczenia zamieszczone w dalszych ustępach wyroku, polegają na przepisie §§ 20 i 21 ust. pras. z dnia 17/12 1862 L. 6 D. pp., a natomiast orzeczenie co do zapłaty kosztów karnych na przepisie § 366 p. k., wreszcie orzeczenie co do ponoszenia kosztów postępowania karnego na przepisie § 389 p. k.

Kraków, dnia 10 września 1895 r.

Wyrok ten udziela się skazanemu z tem, że przeciw wyrokowi temu, może wnieść sprzeciw w dniach 8, względnie odwołanie w dniach 3, że jednak środki te co do nakazanego natychmiastowego zamieszczenia sprostowania nie mają mocy zawieszającej.

Kraków, dnia 10 września 1895.

Schnitzel.

Sprostowanie. W *Głosie Narodu* z dnia 16 lipca 1895 r. (Nr 160) zamieszczono na stronicy 5-tej pod napisem „Zemsta semity“ artykuł, czci mej ubliżający, a zawierający okoliczności z prawdą wręcz niezgodne. Po myśli §. 19 ustawy z d. 17 grudnia 1862 r., l. Dz. pr. 6/895. upraszam tedy uprzejmie Szanowną Redakcję o zamieszczenie w najbliższym numerze *Głosu Narodu* następującego sprostowania: Nieprawdą jest, że Kirsch, który dnia 14 b. m. przeszedł na wiarę chrześcijańską, jest zarządcą cegielni p. Baranowskiego, gdyż cegielnię tę ja dzierżawię, a Kirsch był zatrudniony u mnie, jako pisarz. Nieprawdą jest, że ja powodowany złością, iż Kirsch przygotowuje się do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i dowiedziawszy się, ze tenże pożyczył wielu robotnikom pieniądze, namawiałem ich, aby na wypadek, gdyby się Kirsch wychrzcił, nie zwrócili mu kwot, przezeń wypożyczanych. — Przeciwnie, wiedząc, że Kirsch ma do odebrania od robotników pieniądze, przy ostatniej wypłacie w dniu 13 b. m., a więc na dzień przed przyjęciem chrztu przez Kirscha i to w jego nieobecności — nie wypłaciłem robotnikom ich należytości, dopóki mi sami nie podali, ile Kirschowi są dłużni i za ich przyzwoleniem należytości jego potrąciłem i dlań zachowałem. Nieprawdą jest również, że kiedykolwiek namawiałem parobka, Michała Palucha, aby tenże Kirscha wogóle, w szczególności zaś za to, „iż tenże porzuca wiarę żydowską, śmiertelnie pobił“. Każdy przecież zrozumie, że chcąc się mścić na Kirschu, czy obić go za to, że przeszedł na wiarę chrześcijańską, nie użyłbym za narzędzie chrześcijanina, a tem mniej nie oświadczyłbym temuż, aby bił śmiertelnie drugiego, za to, że tenże przeszedł na wiarę chrześcijańską.

Sprawa ta jest obecnie przedmiotem dochodzenia sądowego, które prawdę najlepiej wyświetli.

Z poważaniem *Efraim Korngold.*
w Krakowie, ul. Sebastjana l. 19.

Pani Antonina Hoffmann, jako artystka, która przed 25 laty zajmowała najwybitniejsze stanowisko na scenie poznańskiej, została przez tamtejszą dyrekcję teatru zaproszoną do wzięcia udziału w przedstawieniu jubileuszowem.

Panna Irena Bohussówna, śpiewaczka, uczennica prof. Wysockiego, bawi w Krakowie. Krytyka lwowska przyznaje jej ogólnie wielkie zalety, tak co do głosu, jak i sposobu wykonania. Panna Bohussówna zamierza wystąpić w Krakowie z koncertem.

W teatrze miejskim artyści odegrają dziś po raz trzeci „Dziennikarzy“ Freitaga. Pierwsze dwa przedstawienia ubawiły licznie zebraną publiczność. Szczególnie odsłona czwarta, dzięki wybornej grze charakterystycznych małżonków Pipenbringów, pani Wojnowskiej i p. Romana, serdecznie widzów ubawiła. Jutro ukażą się na scenie aż dwie nowości dramatyczne. Pierwsza „Stare długi“, znanego autora „Barkaroli“ i wielu innych jednoaktowych komedyj i monologów, Marjana Gawalewicza. Drugą nowością jest praca młodego krakowianina, p. Lucjana Rydla „Na marne“, obrazek z współczesnego życia młodzieży, owianej prądem ducha czasu, niszczącego wiarę a trawiącego duszę. Myśl ujęta w piękną formę robi wrażenie na samych artystach — a jak będzie z publicznością, zobaczymy.

Wypadki. Wczorajszy dzień był bogaty w różnorodne wypadki. Pierwszy, natury tragi-komicznej, wydarzył się pod „Telegrafem“, gdzie umieszczono jakieś indywiduum bez zajęcia i bez dachu. Otóż ten człowiek naraz wyjmuje pistolet i mierzy do jednego z dozorców, napędzając mu niemało strachu. Za tę niespodziankę nie tylko go rozbrojono, lecz w dodatku ściśle także zrewidowano. Przy tej sposobności okazało się, że pistolet nie był nabity.

Znaleziono wprawdzie sporo amunicji zapasowej, ale ani kapiszon, ani żadna z czterech kul nie były przydatne do pistoletu, gdyż okazały się za wielkie. Znaleziono także przy aresztowanym list do brata, w którym mu donosi, że sobie życie odbiera. Zapytany, jak mógł strzelać, kiedy kule były za wielkie, odrzekł, że miał zamiar je przestrugać. Z całego zachowania się tego człowieka nabrano przekonanie, że miano do czynienia z umysłowo chorym.

W drugim wypadku ofiarą padła klacz strażacka. O godzinie wpół do trzeciej po południu, zaalarmowano straż automatem z Pędzichowa. Natychmiast wyruszył na czele IV plutonu p. Eminowicz. Nim jednak zdołano dotrzeć do miejsca, na końcu ulicy Długiej pada klacz nieżywa. Na miejscu zaś przekonano się, że był to alarm fałszywy. Jeden ze złośliwych pauprów rozbił szybę automatu pożarnego przy domu p. Rożnowskiego i zadzwonił, czem spowodował śmierć klaczy. — W tym samym czasie p. I. K., rysownik fabryki braci Muranyich, jadąc na rowerze ulicą Szpitalną, tuż prawie za pogotowiem straży, wjechał w gromadę chłopców, pędzących za strażą pożarną, przyczem jednego z nich, 9-letniego syna stróżki, potrącił rowerem. Chłopak upadł na chodnik i skaleczył sobie lekko czoło.

Przedostatni wypadek był całkiem tragicznej natury. Około godziny 4 po południu, na plantowej ławce, w okolicy Rondla, dostrzeżono umierającego mężczyznę. Znajdujący się w pobliżu dr Schneider, orzekł, że tu zachodzi wypadek otrucia. Nie czekając przybycia wozu ratunkowego, nieprzytomnego wsadzono na wózek kleparski i odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie wkrótce skonał.

Wypadek ostatni także ludzi przestraszył. Oto już po godzinie 10 w nocy, zapaliła się ściana drewniana, przytykająca do pieca, w kuchni pana Leonarda Murany'ego, w domu pod l. 107, ulica Dietlowska. Ogień zagasiła jednak rychło straż pożarna. Przyczyną wypadku była wadliwa budowa.

Geografja na poczcie. Jeden z naszych czytelników pokazał nam list, zwrócony mu z poczty dla tego, że ekspedjujący urzędnik nie wiedział, w której stronie kraju leży „Bogumin", dokąd list był adresowany. Urzędnik, jakby na urągowisko, pod adresem położył wyraźnie dziesięć (!) znaków zapytania i nie wysyłając wcale listu z Pilzna Tarnowskiego, d. 28 września, polecił go zwrócić już 29 tegoż miesiąca. Czyby dyrekcja pocztowa nie uważała za stosowne polecić temu panu, by zajął się przestudjowaniem geografji krajowej, w której widocznie musi być nie tęgi?

Trupa cyrkowa p. Schumanna kończy jutro szereg przedstawień i udaje się do Warszawy. Jej przedstawienia cieszyły się w ogóle uznaniem publiczności. Wczorajszy benefis panien M. de Mertens_i Ady, zapełnił cyrk po brzegi. Benefisantkom ofiarowano piękne bukiety i kosze z kwiatami. Z popisów, muzykalni klowni, bracia Krasuccy, robią furorę. Obok artystycznie wykonanych produkcyj muzycznych na różnych instrumentach, posiadają oni tyle zabawnych „k a w a ł ó w", że najpoważniejszych umieją do śmiechu pobudzić. Dziś po południu przedstawienie po cenach zniżonych dla uczniów i żołnierzy.

Nieprzyjęcie mandatu. *Gazeta Narodowa* donosi, iż ks. Adam Sapieha nie przyjął mandatu poselskiego do Sejmu z większych posiadłości obwodu przemyskiego.

Sankcjonowana ustawa. Cesarz postanowieniem z d. 27 września b. r. sankcjonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o zwolnieniu od dodatków krajowych i gminnych tych budynków w Przemyślu, które będą wybudowane w miejsce 42 domów przeznaczonych na zburzenie, w celu regulacji miasta i poprawienia stosunków zdrowotnych.

Dr Romuald Binder, b. asystent sanatoriów krajowych i zagranicznych, elew polikliniki i kliniki wiedeńskich, będzie w tym roku również, jak lat poprzednich, ordynował podczas sezonu jesiennego, zimowego i wiosennego w Meranie (Villa Oswald). Dr Binder, znany w szerokich kołach naszego miasta, zyskał sobie również i w Meranie, nietylko pośród rodaków, ale i cudzoziemców, licznych zwolenników, jako lekarz uzdolniony i troskliwy o swych p a c j e n t ó w. Nazwisko dra Bindera stało się głośnem tego roku w lecie we wszystkich dziennikach europejskich, uratował bowiem od niechybnej śmierci towarzystwo angielskie, które przy wchodzeniu na Grossglocknera, spadłszy w otchłań, tylko poświęceniu i odwadze dra Bindera, oraz jego umiejętności lekarskiej ma do zawdzięczenia, iż nikt z jego grona życia nie utracił.

Katastrofa. W Lorain (Ohio) załamała się trybuna widzów podczas uroczystości założenia kamienia węgielnego pod kościół. Pięć osób poniosło śmierć na miejscu, wiele zaś jest rannych, a między temi 11 śmiertelnie. Również zginęło kilka osób wśród popłochu, który powstał z powodu katastrofy.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli pp.: Kielanowski i Lipiński z chrześcijańskiego taniego bazaru 1 złr.

Na Wawel złożył w naszej administracji uczeń Z. D. 5 złr.

Do Cieszyna! Uroczyste otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszynie, nastąpi, jak wiadomo, dnia 10 b. m., t. j. jutro, we czwartek. Afisze rozlepione na rogach ulic zawiadamiają, że osoby, udające się na tę uroczystość, mogą wyjeżdżać z Krakowa do Cieszyna pociągami kolei żelaznej, albo w środę po południu o godz. 3 m. 20, albo wieczorem tegoż dnia o godz. 10, a to pociągiem pospiesznym na Bogumin (Oderberg). Z Krakowa wyjeżdża bardzo wiele osób.

P. Aleksander Mniszek-Tchórznicki, prezydent wyższego sądu krajowego, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli pp.: Stesłowicz z Kałusza i Teodorowicz ze Stanisławowa.

Adres do ks. Eustachego Sanguszki. Członkowie delegacyj reprezentacyj miast Lwowa i Krakowa, oraz reprezentacyj powiatowych, którzy przybyli do Lwowa dla uroczystego pożegnania hr. K. Badeniego, zebrali się onegdaj rano w Wydziale krajowym i podpisali adres do ks. Eustachego Sanguszki z okazji ustąpienia jego z godności marszałka krajowego, a powołania na stanowisko namiestnika Galicji. Adres ten opiewa: „Jaśnie oświecony książę! Za wolą najmiłościwiej panującego nam Cesarza i Króla, obejmujesz Wasza Książęca Mość ster władzy rządowej w naszym kraju. Monarsze wdzięczni za powierzenie władzy i opieki nad krajem w takie ręce, chcieliśmy w tym komplecie, jak żegnamy Twego poprzednika, powitać Waszą Książęcą Mość na nowym posterunku, któryś skłoniłeś się zająć z zaparciem siebie, wiedziony jak zawsze miłością kraju. Przyszłość w ręku Boga. Spokojni o nią, gdy idzie o męża zasad i przekonania, zwracamy teraz do przeszłości, do czasu przewodnictwa w naszych pracach ustawodawczych i kierownictwa naszym samorządem.

Pięć lat działalności Waszej Książęcej Mości pozostaną nam we wdzięcznej pamięci, bo obok doniosłych kroków na polu oświaty, obok wytrwałej pracy w kierunku ekonomicznym i ku wzmocnieniu sił produkcyjnych kraju, wszystkie działy administracji poszły równocześnie naprzód, a nadto do dawnych świetnych tradycyj poprzedników dodałeś świeże i przekazujesz znowu Twym następcom w dostojeństwie marszałkowskiem, wysoko postawioną godność kraju, powagę i mir tej władzy, co nie posiadając atrybucji i znamion władzy, stoi i znajduje bez wysiłku posłuch samą siłą wspólnej wszystkim miłości tej ziemi i jej synów z obydwóch narodowości, siłą ukochania przeszłości i wysnutych z nich wspólnych dążeń i pragnień narodowych.

Godnemu piastunowi tej dostojnej władzy składamy niniejszem hołd imieniem wszystkich reprezentacyj samorządu, które około osoby Marszałka przywykły widziećześrodkowanie prac dla dobra kraju, a w Marszałku widziały pierwszego obywatela, bo przodującego wszystkim i we wszystkiem co zacne, przykładem. Kończymy serdecznem życzeniem szczęścia w dalszej służbie około dobra kraju i państwa. Lwów, 7 października 1895".

(Następują podpisy delegatów reprezentacyj powiatowych).

Telegram. Kilkudziesięciu posłów sejmowych wysłało ze Lwowa następujący telegram do ks. Eustachego Sanguszki, Namiestnika Galicji:

„Przesyłamy Waszej Książęcej Mości najserdeczniejsze i najgorętsze życzenia, abyś książę na nowem stanowisku cieszył się, jak dotąd, bezwzględnem zaufaniem i miłością kraju. Pragniemy wszyscy naszą publiczną działalnością ułatwić Ci Twoje trudne i ciężkie zadanie i prosimy, abyś wszędzie i zawsze na nas liczył.

Album wręczone przez urzędników administracji politycznej prezydentowi ministrów, hr. Badeniemu, jako ustępującemu namiestnikowi Galicji, przedstawia się niezwykle okazale i wspaniale. Zdobi go mozaikowa okładka z drzewa, nader gustownie rzeźbiona, na ciemnem tle której pięknie odbija jasna płaskorzeźba, alegorja Galicji. Grzbiet okładki jest z czarnej skóry, na której wyciśnięto monogram hr. B. i datę 6 października. Klamra, zamykająca album, zrobiona jest z oksydowanego, bogato cyzelowanego srebra. Okładkę, wedle rysunku p. Gorgolewskiego, wykonali pp. Bełtowski, Żak i Piotr Harasimowicz. Zarówno jak wierzch, tak i wnętrze przedstawia się nader pięknie. Pierwszy karton, to dedykacja urzędników administracji politycznej. następne cztery, to akwarele, przedstawiające budynki tych urzędów, w których hr. Badeni swą służbę polityczną rozpoczął i kontynuował, więc starostwa w Żółkwi i w Rzeszowie, pałac Spiski w Krakowie i namiestnictwo lwowskie. Prześliczne te akwarele wykonali pp. Sozański, Batowski, Kossak i Rybkowski. Na następnych kartach, ozdobionych herbem Badenich, pomieszczono tekst adresu, układu p. Adama Krechowieckiego. Powszechną uwagę zwraca niezwykle piękne pismo, wytwór — nie kaligrafa, ale — dyrektora urzędów pomocniczych namiestnictwa, p. Desloges. Bezpośrednio pod adresem umieścili swe podpisy radcy dworu, funkcjonarjusze prezydjum namiestnictwa i członkowie redakcji *Gazety Lwowskiej*. Dalsze kartony poświęcone są poszczególnym departamentom namiestnictwa, których jest trzynaście. Każdy karton zdobi piękna winieta, przedstawiająca alegorję czynności odnośnego departamentu. Winiety te ozdobnie wykonali pp. Rybkowski, Sozański i Makarewicz. Kartony podpisali urzędnicy namiestnictwa grupami, jak zatrudnieni są w którym departamencie. Najwspanialej przedstawia się rysunek p. Rybkowskiego, wyobrażający dobroczynność na kartonie departamentu fundacji. Podpisy funkcjonarjuszów poszczególnych starostw zajmują następnych 74 kartonów, t. j. tyle, ile jest w kraju starostw, a następują po sobie w porządku alfabetycznym. Każdy karton ozdobiony jest odpowiednim do miejscowości widokiem, typem ludowym, lub charakterystyką przemysłu i handlu danej okolicy. Niektóre z tych winiet są prawdziwemi cackami artystycznemi, jak n. p. na kartonie starostwa wielickiego „jazda piekielna", co nic dziwnego, bo złożyły się na te rysunki najlepsze pendzle i ołówki naszych artystów i malarzy pp.: Kossaka, Stasiaka, Stachiewicza, Rybkowskiego, Sozańskiego, Batowskiego, Marcelego Harasimowicza, Augustynowicza, Makarewicza i wielu innych. Niektóre wykonane zostały przez miejscowe siły, jak n. p. na kartonie starostwa krośnieńskiego zamek odrzykoński, rysował p. Daniszewski. Ostatnia karta mieści datę dnia onegdajszego, jako wręczenia albumu. Ozdoby malowane na tej karcie są pędzla p. Makarewicza.

Całość albumu robi niezwykle dodatnie wrażenie i będzie niewątpliwie najcenniejszą pamiątką dla ustępującego namiestnika.

Wyścigi cyklistów, urządzone przez lwowski klub cyklistów, zwabiły ubiegłej niedzieli liczną publiczność na wzgórzu stryjskiem. Sądowi polubownemu przewodniczył Antoni hr. Milewski i Henryk hr. Morstin. Przy mecie byli pp.: Stanisław Bal, Jan hr. Drohojowski i Józef Romaszkan; kierownictwo zaś biegów spoczywało w rękach p. Fryd. Krattera, gospodarzem toru był p. Konrad Łoziński, przy starcie zaś byli pp.: Kazimierz Borkowski, Henryk, Mikolasch i Stefan Niementowski. Handicaperami byli pp.: Kazimierz Hemmerling i dr Fryd. Kratter.

Do pierwszego biegu na rowerach 5 okrążeń toru, stanęli pp.: Jan Wismüller, Tadeusz Gustowicz, Władysław Gelpi i Stanisław Niemczewski. Pierwszą nagrodę wziął p. Niemczewski, przybywszy do mety w ciągu 3 minut i 45 sekund, drugą p. Gustowicz, trzeci przybył do mety p. Wissmüller.

W biegu drugim stanęli do startu pp.: Marjan Gustowicz, Karol Domiczek, Józef Milijowski. Pierwszą nagrodę, wielki medal srebrny, wziął p. Domiczek, drugą medal srebrny mały p. Gustowicz, medal bronzowy otrzymał p. Milijowski.

W biegu trzecim, stanowiącym wyścig z wyrównaniem na rowerach, wzięli udział pp.: Jan Wissmüller, Tadeusz Gustowisz, Marjan Gustowicz i A. Fridrich. Pierwszy przybył p. Tad. Gustowicz, drugi p. Marjan Gustowicz.

Bieg czwarty stanowił wyścig z przeszkodami, a wzięli w nim udział pp.: Kazimierz Strzelecki, Tadeusz Gustowicz, Karol Domiczek. Pierwszą nagrodę p. Strzelecki, drugą p. Domiczek.

W ostatniej chwili urządzono po nad program piąty bieg nadzwyczajny po 12 okrążeń toru, a sta-

nęli doń pp.: Mikolasch, Friedrich, i Niemczycki. Pierwszy przybył p. Mikolasch, drugi p. Friedrich, a trzeci p. Niemczycki.

Z Grochowego otrzymaliśmy następującą odezwę nieszczęśliwych pogorzelców:

„Dnia 2 b. m., pomiędzy godziną 8 a 10 wieczorem, spłonął nasz, z 19 budynków składający się w obrębie gminy Grochowa, w powiecie mieleckim położony, przysiołek do szczętu. W dwóch niemal godzinach spaliło się nam pięć budynków mieszkalnych i 14 gospodarczych wraz z całym majątkiem ruchomym, składającym się z kresencji, uprzęży, sprzętów gospodarczych i domowych, ubrań etc., prócz bydła, koni, które wyratować byliśmy w stanie.

Nie przewidując takiego nieszczęścia, nie pomyśleliśmy poprzód o ubezpieczeniu budynków, dzisiaj zostaliśmy wraz z naszemi familjami komornikami i tychże rodzinami bez dachu i chleba. Mając przeważnie drobne dzieci, bez ubrania i pożywienia, gdyż to wszystko przez pożar odebrane nam zostało, mając nadto przed sobą wielką pracę, aby przed nadchodzącą zimą skleić jakie takie budy, by w nich w jakikolwiek sposób familje nasze od mrozu uratować, nie możemy pomyśleć o żadnym zarobku, więc też zostaliśmy skazani na straszną pastwę nędzy i głodu. Ratując się, zmuszeni jesteśmy udać się o łaskawe uproszenie u poczciwych dobroczyńców pomocy dla nas i biednych dzieci naszych.

Z wysokiem poważaniem: *Wojciech Maziarz, Mateusz Stala. Paweł Światowiec, Jan Hyjek, Antoni Maziarz.*

Grochowe w powiecie mieleckim, poczta Chorzelów, d. 4 października 1895 r.

Złodziej kolejowy. Strażnik cywilno-policyjny, Pająk, dowiedział się poufnie, że stróż kolei Północnej, Wojciech Wilczyński, jest sprawcą licznych kradzieży towarów, dokonanych przez włamywanie się do wagonów na tutejszym dworcu kolejowym i że skradzione towary przechowuje na strychu w pace, u tercjana szkoły miejskiej Wojciecha Góreckiego. Zarządzona rewizja u Góreckiego dała rezultat zdumiewający. Znaleziono mnóstwo chustek zimowych, wełnianych, kawałki różnych materyj, płótna żaglowego, kotony, całe skóry na obówie i t. p. Wilczyński co piątek przychodził do paki, z której wybierał kawałki i sprzedawał je na tandecie. Przy drugiej rewizji, dokonanej u Wilczyńskiego w Podgórzu, również znaleziono niemało rzeczy, pochodzących z kradzieży kolejowej. Szkodę z tego powodu ponosi zarząd kolei Północnej, a w części prywatni odbiorcy. Sprawca tych sztuczek, liczący lat 41, został osadzony w więzieniu śledczem.

Kurs mleczarstwa. Dnia 15 bm. rozpocznie się kurs mleczarstwa w Nowym Sączu. Trwać on będzie do 19 b. m. włącznie. Codzień będzie się wyrabiać śmietanka na centryfudze i masło, poczem się je będzie wygniatać i podawać. Oprócz tych zajęć praktycznych będzie cała serja przystępnych konferencyj o ważniejszych częściach nauki mleczarstwa. Uczęszczanie na te wykłady jest bezpłatne. Bliższych wiadomości udziela p. Konrad Aleksander w Nowym Sączu i dr U. Wareg Massalski, instruktor krajowy mleczarstwa w gmachu sejmowym we Lwowie.

Towarzystwo dziennikarzy polskich na ostatnim walnem zgromadzeniu uchwaliło wypracowany przez wydział Towarzystwa projekt zmiany statutu z małą tylko poprawką posła Merunowicza. Zmiany te mają na celu rozszerzenie zakresu działania Towarzystwa i przyznanie pewnych praw członkom wspierającym.

Usprawiedliwienie. Otrzymaliśmy pismo następujące:

„W numerze 226 *Głosu Narodu*, z dnia 2-go października 1895 r. w artykule „Kursa rolnicze" był ogłoszony wynik specjalnego egzaminu z gospodarstwa wiejskiego frekwentantów rocznego kursu rolniczego nauczycielskiego w Horodence. Ponieważ byłem również frekwentantem tego kursu i nieraz w sprawozdaniach w dziennikach tego kursu było nazwisko moje wymieniane w ciągu roku, a teraz go tam nie ma, przeto oświadczam: Tak jak wszyscy moi koledzy, wniosłem podanie do Wysokiej Rady szkolnej Krajowej o pozwolenie zdania tego egzaminu zaraz po powrocie z kursu z Horodenki dnia 5 września. O terminie egzaminu nie wiedziałem, gdyż ten odbył się pomiędzy 22 a 25 września, a podanie moje z okręgu odesłano dopiero dnia 20-go września, więc nie mogłem ani dostać pozwolenia i wezwania do zdawania egzaminu, ani też wiedzieć o terminie jego i dlatego też z wielką szkodą moją, nie mogłem się stawić do egzaminu.

Franciszek Kozdraś,
kierownik 4-ro klas. szkoły w Grębowie.

Do Afryki. Dnia 3 grudnia wyjeżdżają do wnętrza Afryki pp.: Józef hr. Potocki z Szepietówki, Tomasz hr. Zamoyski z Jabłonia, Zdzisław hr. Tarnowski z Galicji. Przygotowania po temu poczyniono już w lecie w Anglji, zdobywając protekcję rządu angielskiego i odpowiednią zbrojną eskortę. Sprawunki poczyniono w Londynie, tylko tam bowiem istnieją takie domy handlowe, które dostarczają wszystkich, a najróżnorodniejszych przedmiotów, potrzebnych na podobną wyprawę. Nabywa się więc tam odrazu broń, namioty, wszelkie zabezpieczenia przeciw zwierzętom i owadom, wielbłądy, ubrania, konserwy, przybory toaletowe, przybory kuchenne. Zrobiono także wielki zapas wód mineralnych, gdyż w Afryce pić wodę tamtejszą, znaczy to samo dla Europejczyka, co się narażać dobrowolnie na gorączki zjadliwe i śmierć. Zresztą wyprawa będzie szła przez dni sześć przez kraj bezwodny. Kupiono również 80 wielbłądów i wysłano już do Adenu, znanej twierdzy angielskiej, kilkadziesiąt pak, dopasowanych do transportu na wielbłądach. Podróżni jadą na polowanie do kraju Somalisów i Galasów, w głąb Afryki. Orszak będzie składało 180 murzynów w charakterze tragarzy, naganiaczy. Bodaj to mieć pieniądze!

Straszny wypadek. Czytamy w *Kurjerze Rzeszowskim*: Dnia 28 z. m. około godz. 8 wieczorem wydarzył się w Pstrągowy straszny wypadek, pociągający za sobą dwa życia ludzkie, wywołujące wszędzie niewypowiedzianie głębokie wrażenie. Przy Kółku rolniczem, leżącem w środku nadzwyczaj rozległej i rozrzuconej wsi, znajdowała się w odległości kilkudziesięciu kroków sklepiona piwnica, własność wieśniaka Ficka. Składała się z przedsionka opatrzonego żelaznemi drzwiami, wynajętego przez Kółko na skład nafty i z piwnicy oddzielonej zaporą. W owej nieszczęsnej godzinie, zajęci przebieraniem ziemniaków, znajdowali się tam dwaj synowie Ficka, jeden trzynasto, drugi piętnasto-letni.

Sklepowy, człowiek nadzwyczaj taktowny, ostrożny, ku zupełnemu zadowoleniu gminy prowadzący Kółko, gnany jakby jakimś fatalizmem, wziąwszy do pomocy wyrostka Moskwę, udał się do przedsionka w celu utoczenia nafty do blaszanki. Zapalone światło trzymał na progu Moskwa, sklepowy zaś z młodszym Fickiem otworzyli zupełnie świeżą, niedawno nadeszłą beczkę, pompując naftę do naczynia. Naraz, w jednem mgnieniu oka, nafta się zapaliła, nastąpił straszny wybuch, morze płomieni zalało przedsionek i znajdujące się tamże trzy osoby.

Na trawnisko wśród ciemności wieczoru wybiegły trzy palące się pochodnie — tarzały się, podnosiły, biegły znowu wśród mąk i bezgranicznego przerażenia. Wreszcie zabrakło palnego materjału, trawa i łozy przydusiły płomienie, lecz jakiż okropny, bolesny, ciała ich przedstawiały widok! Ficek prawie cały upieczony po kilku godzinach wyzionął ducha. U biednego sklepowego nogi i tył ciała, to jedna rana, życiu też jego grozi wielkie niebezpieczeństwo i długie męczarnie. Najprzytomniejszy okazał się Moskwa: widząc palące się spodnie, zrzucił je ze siebie, to samo i surdut, lecz mimo tego nogi od kolan silnie poparzone.

Obu przewieziono do szpitala rzeszowskiego, gdyż na wsi bez lekarza i odpowiednich środków nie ma mowy o prawidłowem leczeniu. Starszy Ficek, zajęty przy ziemniakach, widząc ogień, zamiast uciekać, zatrzasnął drzwi za sobą — znaleziono go w kilka godzin po wypaleniu się strasznego żywiołu, leżał na wznak uduszony. Ojciec, tracący naraz wśród takich okoliczności dwóch synów, wije się z żalu; powszechne współczucie towarzyszy sklepowemu, na którego uniewinnienie to dodać trzeba, że tym razem przez pomyłkę dostała się do składu nafta nie jak zwykle sprowadzona salonowa, lecz w gorszym gatunku; on o tem nie wiedział, a więc nie brał w rachubę szczególnie przy napoczynaniu beczki, zapalności i siły wybuchu. Fatalność jakaś ciężyła nad tą piwnicą. Albowiem Ficek, budując ją sam, został przez usunięte kamienie i ziemię tak zasypany, że ledwo z duszą go wyciągnęli, długo i ciężko chorował — los zdarza, że taż sama piwnica staje się miejscem śmierci dwóch osób i to własnych jego synów.

Roztargnienie Pasteura. Jak wielu mężów nauki, tak i zmarły świeżo Pasteur, zajęty więż myślą o swych badaniach, odznaczał się niezwykłem w życiu powszedniem roztargnieniem.

Opowiadają o nim, że w dzień ślubu musiano umyślnie posyłać po niego, gdyż zapomniał, że ma stanąć na ślubnym kobiercu. Anegdota ta choć dobrze rysuje stopień roztargnienia uczonego, nie zdaje się być prawdopodobna, natomiast kilka innych prawdziwych dowodów roztargnienia Pasteura stały się legendowemi.

Raz naprzykład poszedł Pasteur do Izby deputowanych w swym ubiorze laboratoryjnym i w mycce, którą zwykle nosił przy pracy na głowie. Nic dziwnego, że strój ten zwrócił na uczonego uwagę wszystkich obecnych w Izbie.

Innym znów razem roztargnienie naraziło go na śmiech osób, w których gronie się znajdował. Zdarzenie to miało miejsce w domu zięcia Pasteura w Burgundji i stanowiło zawsze nieprzyjemne dlań wspomnienie.

Siedziano za stołem. Objad właśnie się kończył. Uczony jadł, milcząc, wiśnie, umywając każdą niesioną do ust z taką starannością w szklance wody, że współbiesiadnicy nie mogli powstrzymać się od uśmiechu. Pasteur, zauważywszy to, rzekł:

— Śmiejecie się, moje dzieci, a nie macie pojęcia, co brudu mieści się na każdej z tych wisien.

Po tych słowach, myjąc w dalszym ciągu wiśnie, rozpoczął długi wykład, kładąc szczególny nacisk na ogromną liczbę mikrobów, gnieżdżących się na każdej z tych wisien. Skończywszy, dodał:

— Widzicie, więc jak trzeba być ostrożnym. Radzę wam róbcie jak ja i płuczcie wasze wiśnie.

To powiedziawszy, uczony zapadł znowu w zadumę i po chwili szklankę wody, w której z taką starannością topił mikroby, wychylił duszkiem!

Krach firmy wydawniczej. Znana firma petersburgska, Herman Hoppe, która wydawała kilka pism perjodycznych i znaczną ilość książek, zmuszona była do zawieszenia wypłat. Pasywa wynoszą więcej, niż pół miljona rs., aktywa zaś 294 tysięcy rs. W tej sumie znajdują się niektóre interesujące pozycje, np. pismo *Wsiemirnaja Illustracja* oceniono na 60.000 rubli. Komitet giełdowy, przychylając się do prośby wierzycieli, ustanowił nad interesami firmy administrację.

Nekrologja. Paulina z Mikolaschów Zatheyowa, żona notarjusza w Stanisławowie, lat 50, zmarła w Krakowie 7 b. m.

Edmund Ostoja Straszewski, emerytowany urzędnik kolei państwowej, lat 63, zmarł w Krakowie 6 bm.

O. Witalis Kułacz, kapłan zakonu OO. Bernardynów, lat 50, kapłaństwa 22, zmarł w Krakowie 6 b. m.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał
***Teodor Nałęcz** (Smolarz).*

(Ciąg dalszy).

W tej chwili właśnie wisieć miał Jacenty,
Rozpocząć żywot nieznany i nowy,
Chciał skoczyć, z krzesła już podnosił pięty,
Gdy wszedł do izby posłaniec sądowy
I wręczył pismo. Jacenty wieszania
Zaraz zaprzestał, drżącemi rękami
Papier otwiera, a szczęścia zarania
Czując blask miły, zalewa się łzami.
„Mam płacę!" woła. „Świat zakupię cały,
Zjem dwie cukiernie i cztery handelki,
Pałac dla siebie zbuduję wspaniały,
Buty ze srebra, złote kupię szelki!"
To rzekłszy chciał dać woźnemu na piwo,
Lecz, że nic nie miał, rada była kusa,
Więc spoglądając, jak kochanka tkliwo,
Zaaplikował woźnemu całusa.
Ma płacę, życie ma już zapewnione,
Lecz na becyrku szukać musi chwały.
Pożegnał Kraków, a serce wzruszone
Silnie mu biło, z oczu łzy kapały.
Bolał, lecz bolu na długo nie stało.
W chustkę od nosa spakował manatki
I kiedy słońce rano zajaśniało,
Już miał za sobą stolicy rogatki!
Idąc zdjął buty, tak oszczędność każe,
Tak apostołów chodził zastęp święty,
Czyż mógł więc jechać, gdy szli dygnitarze
Więksi o niebo, niż zacny Jacenty?
W drodze go ścigać zaniechał los dziki,
A gdy powiatu ujrzał widok miły,
Jak Kolumb widząc brzegi Ameryki,
„Cóż to za dziura!" krzyknął co miał siły.
Co dalej robił, jakie losy jego,
Jakie nieszczęście na niego przypadnie,
Czy będzie szczęścia używał błogiego?
W następnej pieśni opowiem dokładnie.

Pieśń szósta.

Ładny opis becyrks gerychtu. Sercowe sprawy bohatera i jako bohater postanowił użyć Sakramentu małżeństwa.

Nad brzegiem rzeczki, której nurty wonne
Suną się zwolna, jak fusy, lub smoła,
Leży miasteczko i małe i skromne
Zwan Kurniczynkiem, słynące dokoła
Handlem kurami, czysto polskiej rasy.
A chociaż innych produktów niemało,
Jak butów, szynek, słoniny, kiełbasy,
Kurom się tylko sławę zyskać dało.
Stare to miasto, — jedni powiadają,
Że wielki Cezar tu popasał w drodze,
Drudzy solennie na to przysięgają,
Że Herod żydów w nim mordował srodze.
Za drugiem mało przemawia twierdzeniem,
Bo gdyby Herod mord uczynił w mieście,
Jakby się cieszyć zdołali istnieniem
Pan propinator i żydziaków dwieście?
Drugie twierdzenie ma wiele podstawy,
Bo gdy na rynku raz dziurę kopano,
To znaleziono wielki hełm dziurawy
I za Cezara własność go uznano.
Zbadać wiek miasta, choć trudność niemała,
Mógłby historyk, lecz któżby, do kata,
Z warstw śmieci, błota, których góra cała
Leży na rynku, chciał dociekać lata.
W mieście jest ratusz. Święty Floryjanek
Stoi na wieży; rynek z podcieniami,
Jest propinacja, gdzie siedzi Abramek,
Ulice miękko wysłane śmieciami;
Sąd murowany, dwie latarnie stare,
Jan Nepomucen na drewnianym moście,
Trafika, sklepik i szyneczków parę,
To Kurniczynka wszystkie są piękności.
Chyba to jeszcze może kogo zdziwi,
Iż domy z drzewa budować w zwyczaju,
I że mieszkańcy brudni, lecz cnotliwi,
Razem z bydełkiem mieszkają jak w raju.
Spokojnie, cicho rok po roku płynie,
Nie ma teatrów, ani sztuk łamanych,
O jednej wszyscy idą spać godzinie,
O jednej wszystkich zobaczysz wyspanych.
Tam na lekarstwo nie znajdziesz młodzieży,
Która przy wielkich posagach się kręci,
Lecz w Boże Ciało za to ci z moździerzy
Walą, aż w niebie radują się Święci.
Nie ma w miasteczku żadnego dziennika,
Bo tam nikogo ni ziębi, ni grzeje,
Jak Bismarck szczeka, co boli Anglika,
Co się w Pekingu co w Paryżu dzieje.
Wszyscy tam żyją swobodnie, jak w niebie,
Boś ty powiecie rajem dla człowieka!
Ja całem sercem czczę i wielbię ciebie,
Lecz, żem jest grzeczny, czynię to z daleka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HUMOR.

— Tak więc pojedynek pański odbędzie się jutro rano o godzinie 7 w Palustrowie.

— Dobrze już, dobrze! Ale jeżelibym się spóźnił, to proszę was, nie czekajcie na mnie i zaczynajcie sami.

— Weź nas, głowo! — rzekły nogi —
Pomożemy tobie.
Głowa na to:
— Co mi po was,
Sama wszystko zrobię.
I wnet poszła mądra głowa
Z wesołem obliczem,
Lecz zmęczona, bardzo prędko
Powróciła z niczem.

Kiedy cię złają nieczny gbur,
Nie trzeba. byś się gniewał;
Pies szczeka: takim jego ród;
Wszak trudno jest, by śpiewał!
Łajanie jego zimnochnie wiatr,
A napaść obelżywa,
Zkąd wyszła, tam powraca znów
— Jak wieprz do swego chlewa...

OSTATNIA POCZTA.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w ministerstwie spraw wewnętrznych zajść mają w najbliższym czasie zmiany. W szczególności szef sekcji Erb przechodzi w stan spoczynku.

Według doniesienia telegraficznego, wypłynął onegdaj z portu Pola okręt „Pola“, mający odbyć ekspedycję naukową, w celu zbadania głębin Czerwonego morza.

Obydwaj obwinieni o szpiegostwo Francuzi, zostali po przeprowadzeniu w Kolonji śledztwa wstępnego, pod silną strażą policyjną odwiezieni do Lipska. Co do wyniku śledztwa, zachowują władze najściślejszą tajemnicę.

W Dublanie odbyło się wczoraj zgromadzenie Parnelistów. Przewodniczący Redmond oświadczył, że Irlandja obstaje przy zasadzie „homerule“ i nie zadowoli się samemi poprawkami obecnego stanu rzeczy. W razie wojny w Europie, pójdą Irlandczycy przy oddźwiękach Marsyljanki, nie zaś przy dźwiękach hymnu: *„God save the Queen“*. Zgromadzenie przyjęło rezolucję na rzecz „homerule“ i za amnestją więźniów politycznych.

Według doniesienia z Hawanny, znaleziono w obwodzie, nawiedzonym świeżo przez powódź 45 zwłok ludzkich. Straty zrządzone przez powódź, wynoszą miljony. Tory kolejowe są mocno uszkodzone.

Przyjazd króla portugalskiego do Rzymu jest faktem wielce sensacyjnym, od czasu bowiem zajęcia Rzymu przez rząd królewski, dopiero pierwszy raz się zdarza, że monarcha katolicki zjedzie do stolicy nowych Włoch i stanie w Kwirynale. Protest papieski przeciw uroczystościom z dnia 20-go września wkrótce się pojawi. Będzie on rodzajem politycznego testamentu Leona XIII. — *Tribuna* zapewnia, że żoną księcia Neapolu będzie księżniczka czarnogórska, Helena.

Hiszpański jenerał Echague telegrafuje z Hawany dnia 25-go września, że pobił powstańców, dowodzonych przez Antoniego Maceo, nad rzeką Guayabal. Powstańców miało być 3.000 piechoty i 800 konnicy, Hiszpanie zaś mieli tylko 1300 piechoty i 300 kawalerji. Ponieważ bitwa trwała 7 godzin, a Hiszpanie, według zapewnień jenerała, mieli tylko 4 rannych, więc całe zwycięstwo wydaje nam się bardzo wątpliwem.

Biuro Reutera otrzymało wprost z Tananariwy ciekawe wiadomości. Według nich, królowa wydała proklamację, w której wojskom swoim zarzuca tchórzostwo i stanowczo zapowiada, że stolicy nie opuści. Howasi gotują się do obrony stolicy. Obserwatorjum wzniesione przez Europejczyków, zostało zburzone. Cudzoziemcy nie mogą stolicy opuścić, ponieważ rząd nie pozwala na werbowanie tragarzy.

Wiadomości z Aten nadchodzące, przedstawiają tamtejsze stosunki w świetle bardzo groźnem. Na Krecie ludność domaga się przyłączenia tej wyspy do Grecji. Dzienniki wzywają króla jednocześnie, aby skorzystał z kłopotów Turcji i zażądał od niej nietylko Krety, ale i Macedonji. W ogóle idea panheleńska krzewi się coraz bardziej.

Powstańcy kubańscy są pewni, że po utworzeniu rządu, o czem dziś rano doniósł nam telegraf, pierwszy rząd Stanów Zjednoczonych uzna ich za stronę wojującą.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 9 października (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie pismo odręczne, zwołujące Radę państwa na 22-go b. m. — Radca Schiel, w prezydjum gabinetu, objął kierownictwo nad departamentem prasy. Wczoraj popołudniu odbyła się narada gabinetowa pod przewodnictwem hr. Badeniego.

Celowiec 9 października (rano). Przy wyborach ściślejszych został wybrany do Rady państwa niemiecki narodowiec Dobernig, przeciw liberalnemu burmistrzowi Poschowi.

Bukareszt 9 października (rano). Utrzymują, że król przyjął dymisję gabinetu Catargiu.

Zofja 9 października (rano). Książę Ferdynand przybędzie tu w przyszłym tygodniu, wrzekomo dla tego, że gabinet, dla różnic w zapatrywaniach na chrzest ks. Borysa, chce podać się do dymisji.

Zofja 9 października (rano). Przeciw ochrzczeniu ks. Borysa, według rytuału prawosławnego, oświadczyła się rada familijna domu Koburgskiego, a jej uchwałę księżna Klementyna sama do Warny przywiozła.

Paryż 9 października (rano). Izby zbiorą się dnia 23 bm.

Konstantynopol 9 października (rano). Nota ambasadorów, przedłożona w. Porcie, stwierdza nadzwyczajne wzburzenie umysłów ludności i stanowczo zapytuje, jakie środki ostrożności przedsięwziął rząd turecki, aby było zabezpieczone tak życie jak i mienie wszystkich chrześcijan i cudzoziemców.

Londyn 9 października (rano). Według wiadomości, otrzymanych z Port Louis przez biuro Reutera, Francuzi zdobyli Tananarivę, stolicę Howasów, dnia 27 września.

Praga 8 października (w południe). Wybory do Sejmu odbędą się w następującym porządku: miasta dnia 22 października, Izby handlowe d. 25 października, a większa własność dnia 26-go października.

Konstantynopol 8 października (w południe). Po wsiach ludność turecka wciąż jeszcze dopuszcza się gwałtów na Armeńczykach i morduje ich bez litości. Okręty ambasadorów stoją na kotwicy naprzeciw Galaty w Konstantynopolu, aby nieść pomoc obcym poddanym.

Petersburg 8 października. Jak donoszą dzienniki, nastąpiło pozwolenie na wystawienie sztuki hr. Tołstoja „Władza ciemności“ w teatrach rządowych.

Petersburg 8 października. Według doniesienia gazety *Nowoje Wremja*, spodziewany jest Henryk Sienkiewicz w Petersburgu i w wewnętrznych gubernjach, gdzie dotychczas nigdy nie był.

Petersburg 8 października. Z Kazania telegrafują do *Nowosti*, że kuratorowi okręgu naukowego zostało złożone przedstawienie 18 profesorów z prośbą o otwarcie wyższych kursów żeńskich od przyszłego stycznia, w formie systematycznych lekcyj na dwóch oddziałach: historyczno-filologicznym i nauk przyrodniczych i matematycznych. Kurs projektowano trzyletni z opłatą po rs. 50. Język łaciński ma być obowiązujący, języki nowożytne stosownie do życzenia. Do czasu przyjęcia kursów pod zarząd ministerjum oświecenia tworzy się administracja i rada pedagogiczna. Lekcje winny się odbywać w Uniwersytecie albo w gimnazjum Ksenjewskiem.

Paryż 8 października. Na wyścigach w Longchamps obecni byli w loży prezydenta: Wielki książę Konstanty Konstantynowicz z żoną, król portugalski i królewicz grecki, przybyły świeżo do Paryża książę Aosty, ks. Łobanow-Rostowski i przedstawiciele ciała dyplomatycznego.

Paryż 8 października. Przybyły tutaj król portugalski odwiedził prezydenta Faure'a w pałacu Elizejskim. Faure rewizytował go i złożył wizytę również księciu Konstantemu Konstantynowiczowi.

Wiedeń 9 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 404·50 Laenderbank 286·25, Staatsbahn 394·25, Lombardy 114·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 8 października.

W handlu zbożowym nie zaszły w ostatnim czasie żadne zmiany. Posucha, jaka od dłuższego czasu panuje, oddziaływa na tendencję w kierunku dodatnim o tyle, że dotychczasowe ceny trzymają się, lecz wszelkie dążenia ku podniesieniu ceny nie mają oparcia, ponieważ dowozy, a tem samem i zaofiarowanie, w stosunku do potrzeb miejscowych są całkiem dostateczne. Na targu dzisiejszym pokup na pszenicę i żyto był dość słaby, jęczmienia poszukiwano, ale tylko w dobrych, zdatnych na browar gatunkach, które mało się pojawiają.

Płacono nową pszenicę: białą 7·40 do 7·70; czerwoną 7·30 do 7·60 złr.; żyto 7·30 do 7·60 złr.; żyto nowe 6·35 do 6·55 złr.; jęczmień browarny 7·— do 7·50 złr.; na paszę 5·65 do 6·— złr.; owies stary 5·70 do 6·10 złr.; wyka —·— do —·— złr.; rzepak 9·20 do 9·30 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan St. Władkowski w Brodach. Początek powieści: „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“ rozesłaliśmy dopiero wczoraj wszystkim nowym abonentom, gdyż drukarnia nie mogła odbitek więcej przygotować.

Wpan Stanisław K. w Rzeszowie. Rozprawa prof. Józefa Dobrowolskiego: „O wychowaniu naszych dziewcząt“, pojawiła się najpierw w naszym dzienniku, a ponieważ autor oddał nam ją do dyspozycji, więc nie mieliśmy nic przeciw temu, by ją później powtórzyły *Szkolnictwo ludowe* i *Mieszczanin*, gdyż rzecz tak pocznie napisana może zbawiennie oddziałać nawet na czytelników organów radykalnych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Reposzowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.